

## **Sławomir Zatwardnicki: Historia świecka a historia zbawienia**

Chrytusowy zegar czasu bije odśrodkowo i nakładając się na czas biegnący po linii początek-koniec, powoduje zbawienną interferencję – a ta nie pozostawia letniami, musi zostać albo przyjęta, albo odrzucona



Chrytusowy zegar czasu bije odśrodkowo i nakładając się na czas biegnący po linii początek-koniec, powoduje zbawienną interferencję – a ta nie pozostawia letniami, musi zostać albo przyjęta, albo odrzucona

Historia świecka, niezbędna żeby mogła się zrealizować historia zbawienia. Historia świecka, która nie wydarza się bez historii zbawienia, bo nigdy nie było czasu nie objętego Bożą łaską. Historia świecka, która jest i musi być, żeby historia zbawienia nie została narzucona siłą. Historia świecka, która we Wcieleniu zjednoczyła się z historią zbawienia, dzięki czemu ta druga, już po Wniebowstąpieniu Inkarnowanego, może obejmować całą pierwszą; przy czym druga nie dokonuje się później niż pierwsza, ale równocześnie. Historia zbawienia, która spotykając historię świecką nie przekreśla jej, jak łaska nie niszczy natury, a Chrystusowe Bóstwo – nie niweluje człowieczeństwa. Wcielenie – rozumiane w całej swojej historii, od Inkarnacji do Uwielbienia i Zesłania Ducha Świętego – rozciągnięty w czasie „punkt” kulminacyjny historii zbawienia, który sprawia, że historia świecka pozostaje odtąd w nierozzerwalnej relacji do historii zbawienia. Odtąd i dotąd działa historia zbawienia, bo w każdym czasie, to znaczy zgodnie ze strzałką historii świeckiej i w odwrotnym kierunku. Ale, jeśli nie ma znosić czasu, musi działać inaczej w czasie przed i po Chrystusie, choć zawsze w Jego czasie. Wraz z Chrystusem historia zbawienia na dobre się rozpoczyna właśnie przez to, że dobiega kresu, o czym pisał Henri de Lubac:

„Z faktu, iż Jezus Chrystus „jest pełnią” i szczytem objawienia Bożego, które doprowadził do końca i doskonałości, wynika w sposób oczywisty, iż wraz z Nim historia objawienia dobiegła kresu, i to samo musimy powiedzieć o współzależnej z nią historii zbawienia (...). Tajemnica Chrystusa nie podlega poprawkom, retuszom ani uzupełnieniom; jest dana raz na zawsze i w całości. Jesteśmy odtąd, aż po kres czasów, we wnętrzu czasu Chrystusowego (który jest czasem końca)”.

Zatem czasy ostateczne wkroczyły w doczesność, w której już działają i którą prowadzą ku eschatologicznemu spełnieniu. Przy czym nie oznacza to, że ukierunkowanie historii należy widzieć z perspektywy ewolucjonistycznego rozwoju zmierzającego ku dopełniającej go paruzji. Owszem Pan Historii przyjdzie jak złodziej po nocy, a nie jak oczekiwany tego i tego dnia (znaki zapowiadające przyjście) Mikołaj, choć akurat Jego przyjście przez „komin” paruzji będzie większym prezentem niż można było się spodziewać na podstawie zapowiedzi. Osądzi i zbawi czas, dla którego z kolei oznacza to przejście przez Paschę. Czy nie dałoby się jej uniknąć? Nie, bo Nowy Mojżesz nie znosi praw czasu, choć go zbawia i przebóstwia. Czas znalazł się przecież był we wnętrzu czasu Chrystusa, który stanowi promieniujące we wszystkie strony centrum historii, a nie jeden z jej etapów. Chrystusowy zegar czasu bije odśrodkowo i nakładając się na czas biegnący po linii początek-koniec, powoduje zbawienną interferencję – a ta nie pozostawia letniami, musi zostać albo przyjęta, albo odrzucona (choć, znów: inaczej w czasie przed i po przyjściu Chrystusa). Dlatego, jak zauważa Międzynarodowa Komisja Teologiczna w dokumencie *Postęp ludzki i zbawienie chrześcijańskie*, relacja wypełnienia eschatologicznego do historii:

„nie może wyrazić się ani w formie monizmu, ani w formie dualizmu; w konsekwencji określenie takiej relacji ze swej natury może tylko pozostać w zawieszeniu. Z drugiej strony relacja głoszenia zbawienia eschatologicznego do konstrukcji przyszłości czasu historycznego nie może być określona w sposób jednoznaczny w oparciu o jedną linię, to znaczy uwzględniając tylko harmonię lub tylko różnicę”.

Gdzie nie sięgnąć, tam tajemnica; kiedykolwiek i jakkolwiek sięga Boże oddziaływanie ludzkości – tam pojawia się misterium. A więc (– Nigdy nie zaczynaj od „a więc”. – Nigdy nie mów „nigdy”) żyjemy zawsze i wszędzie we wnętrzu tajemnicy, a nigdy poza nią. Stąd zawrót głowy, na szczęście tylko czasowy.

*Sławomir Zatwardnicki*